





With the support of the  
Creative Europe Programme  
of the European Union



# ŁUKASZ JAROSZ

-----  
POLSKA

Projektą rėmė:

ES programa *Kūrybiška Europa*,  
Lietuvos kultūros taryba

Leidėjas (vykdytojas): *V/O Poetinis Druskininkų ruduo*  
[www.pdr.lt](http://www.pdr.lt)

iš lenkų kalbos vertė *Vytas Dekšnys*  
Redagavo *Palmira Mikėnaitė*

Apipavidalino *Tomas S. Butkus*  
*vario burnos* | idėjų dirbtuvės  
[www.varioburnos.com](http://www.varioburnos.com)

Tiražas: 1000 egz.  
Išleista 2015 m. spalio 1 d.

© *Łukasz Jarosz*, **Pełna krew** (Znak, 2012)

© *Łukasz Jarosz*, **Świat fizyczny** (Znak, 2014)

© *Łukasz Jarosz*, **Wolny ogień**

(Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, 2011)

© Translated by *Antonia Lloyd-Jones*

ISBN 978-609-95766-0-2

**BALLADA**

Południe, gaśnie kosiarka w ogrodzie.  
Ślimak porzuca muszlę, by nagi uschnąć  
wśród kamyków. Gdy się odwracam,  
balon wypuszczony z rąk mojej córki  
wolno opada na kolce dzikiego agrestu.

Należeliśmy do tego świata. Mieliśmy  
przeciwko niemu serce i pięści. Jak korzenie upartych drzew mocno  
trzymaaliśmy się ziemi.  
Wysoko podnosiliśmy do ust dwuuszny dzban,  
a woda ściekała po szyi i piersiach.

Bóg takich nas zapamiętał:  
rozmnożonych jak gwiazdy,  
rozrzuconych jak śmieci.  
Rozsypanych niczym piach.

**PROSTE HISTORIE**

Zostało tak mało czasu? Och oczywiście  
że pamiętam (gdyby nie on nie byłoby nas  
tutaj). Zbieraliśmy do kieszeni kamyki  
przeglądaliśmy się w lżyce. Szum przejeżdżającego  
pociągu zabierał nasze głosy.

Refren. Nisko nastrojona gitara. Żyłka  
przed ukłuciem zimny metal na głowie  
gdy mierzono nam wzrost (tak czuleś nienawiść).  
W kinowej sali gąbka wyskubana z oparcia  
nagłe zakończenia filmu. Wstawaliśmy trzaskaty krzesła.  
Nad głowami stukały świetlówki.

## KRÓLESTWO

Ten upał, poskręcana rzeka wyrzucająca na brzeg  
owinięte roślinami zabawki i łby zarżniętych świń i krów.  
Długie zęby wymyte wodą i żwirem.

Ten pomost, boisko, rana smarowana sadłem,  
owijana chustką, by nie zobaczyli wychowawcy.  
Niemy starzec wygrażający nam protezę

i tamten dzień – chudy, upośledzony chłopak przywart  
do siatki ogrodzenia, szarpał ją i wrzeszczał, a kumple  
pękali ze śmiechu, gdy nie dał się zaciągnąć matce do domu.

Nie ma wybawienia. Nie ma ucieczek. (Pamiętasz tę opowieść  
o bogu połykającym swoje winne czy niewinne dzieci, o wężu,  
znośnym na kamieniach jajo, z którego wychodzi

nagi mężczyzna – cuchnący pijaczyna bez sumienia?)  
Oderwali go w końcu od siatki, ojciec zatargał do ganku.  
Chłopak ślinił się. Wyglądał jakby miał usta pełne gęsich piór.

⋮

Leżę w wannie, gdy pada deszcz.  
Piję kwaśny napój od Cyganów.  
Woda i skóra nie różnią się, wsiąkam w pianę.  
Cały dzień palifem przed gankiem chaszczę.  
Zrobiłem sobie jedynie przerwę, by rozdzielić  
dwóch skrwawionych już chłopaków.

## PRZĘDZA

Czerwcowy dzień. Jasny, wysoki pomnik.  
Zagon lucerny, w powietrzu kowaliki,  
które wrzucało się kolegom za koszule.

Minuty równo wymierzone. Jak patyczek,  
który matka brała do sklepu, by kupić mi odpowiednie buty.  
Obok taczka z zaschniętym cementem. Schody – tu, podczas  
mrozu, moja suka urodziła martwe szczenię.

Biały dzień. Przed szopą czekające na siekierę pnie grabu.  
Ciężko się je rąbie. Są przeszyte twardym włóknem,  
poprzekłuwane ciemnymi sękami.

## WIATR

Chrupki lód, ścieżka położona między  
szeszczącymi drzewami. Jestem wędrowcem  
we śnie, ten wiersz piszę wieczorem, w pokoju  
z widokiem na połamane gałęzie oblodzonej lipy.

Wysoki śnieg sięgnął bramy. Marta od kilku dni  
czyta pamiętnik autystycznego chłopca, ojcu  
dolaserowano odklejoną siatkówkę. Mróz wisiał  
w ustach, za murem trzask pociągu.

Lód, który ścina, wiersz, który czeka.  
Jestem położony w miłości. Błahy, bezsilny  
jak we śnie. Od Mateusza pożyczyłem dziś  
koncert Paula Wellera, The Fall oraz D.R.I.

Przykryłem samochód plandeką, omiotłem buty  
ze śniegu. Zanim wszedłem do domu, słyszałem,

jak moja żona odsuwa przy piecu klapę popielnika,  
by ogień pożerał więcej powietrza.

## SIŁA RZECZY

Pod ziemią nawarstwiają się kości bliskich.  
Pracownik cmentarza rozwinął przedłużacz,  
drugi smarował lepikiem dach kantorka.

Za bramką samochód z pasem bezpieczeństwa  
przyciętym drzwiami, ciemny człowiek wygrzebał  
z kontenera taboret, usiadł na nim, wpatrywał się w nas.

To ziemia, w której będziemy strasznie zakopani,  
zażartowałaś, wskazując odjeżdżający autobus. Zaczęliśmy  
biec, lecz po chwili dotarło do nas, że nie zdążymy  
i zatrzymaliśmy się z ustami pełnymi mroźnego powietrza.

## ŚMIERĆ

Wśród brudnych talerzy kubków skórek z kiełbasy  
obok maszynki na korbkę do krojenia makaronu  
obok przypalonych śmierzących ebonitowych  
uszu garnka w pośpiechu w trakcie suchej burzy  
spocony skupiony najbardziej jak potrafię próbuję  
łyżeczką wygrzebać okruch skorupki jajka  
wbitego do wysokiej szklanki.

## CZERNINA

Z tego miejsca widać ośnieżony pomnik  
patrona szkoły. Gdy ja tu się uczyłem,

dostawałem uwagi za brak katechizmu.  
Łamałem się oplatkiem z tymi, których nienawidziłem.

Z tego miejsca widać pomnik. Gruby śnieżny krzyż.  
Wietrzę kuchnię, oddycham mrozem.  
Dni są jak patyk wytargany psu z pyska,  
ryba wyszarpięta rzece.

## ZAPIS

Milczące gałęzie, upalny podmuch  
od wilgotnych badyli. Myszołów krążący  
nad zarośniętym boiskiem. Przez moment  
byłem nieobecny, odruchowo wykonałem trzy rzeczy:

zamoczyłem patelnię po jajecznicy,  
umyłem Kalinie nogi z brudu placu zabaw.  
Pomachałem jadącemu autem kumpłowi,  
który w podstawówce za puszkę coli  
zjadł dwie rybki z akwarium.

## PODWÓJNY PEJZAŻ

I  
Gdy elektrownia wyłącza prąd, wieś przestaje istnieć.  
Okna przecinają światła latarek. W ciemności chrzęst śniegu  
i dłoni. Autobus jedynym światelkiem. Przede mną, przy  
kierowcy, siada człowiek, o którym myślałem, że umarł.  
To jednak o kimś innym mówiła mi matka.

II  
Siedzę z chorą córką w domu. Kalina zadaje pytania:  
„widzisz to?”, „co to znaczy bez łaski?”. Śnieg zasypał okno,

sąsiad stoi na awaryjnych, jego matka skrobie ryby.  
Na ganku gaśnie lampa i jedyne, co widzę, to cień chmury,  
który sunąc, gasi pole za przystankiem. Za chwilę dotrze i tu.

## HEN, HEN

Sośnina, herbata w szklance puszczająca esencję.  
Jutro skończę 35 lat. Jeszcze trzy, dwa lata temu  
myślałem, że istnieją Inne Światy. Nie ma innego świata  
niż ten: wypilem resztkę pępkówki, zabiłem komara  
pełnego krwi mojej żony.

## OPOWIADANIE INNEGO CHŁOPCA

Kiedy uciekłem, by kraść owoce z sadów,  
wiatr mnie pchał, trąbił w plecy, odprowadzały mnie  
stężałe ślepie stojących za sztachetami psów.

Szpak trafiony kamieniem leciał pionowo w lucernę,  
w krzaki czeremchy. Kora babrała ręce, śmieciły drzewa,  
podmuchał huśtał gałęziami i bałem się zejść.

Jestem tylko częścią tej historii. Siedzę w trawie, pluję pestkami.  
Nazywam się Henio Błaszczyk, mam dziewięć lat.  
Jutro wracam do domu. Póki co patrzę, jak ptaki co chwila  
rozrzedzają i zagęszczają starą czereśnię.

## ROJST

Czyszczę z rodzicami grób moich dziadków.  
Ryżową szczotką ścieram spieniony mech.

Chodzę z wiadrami po wodę, stoję w kolejce  
do kranu zakończzonego kawałkiem szlauchu.

Przy nagrobku, gdy oni się modlą, trzymam kciuki  
w szlufkach spodni. Czuję, że myśl mnie tu zaprowadzi.  
Przepchnię w tę stronę, że poczuję ulgę, bo mnie w końcu  
odnaleziono jak w zabawie w chowanego.

Czyszczę marmur, noszę wodę.  
Na jawie wysoki świerk, zmiotka. W śnie  
ktoś ścina jabłoni, na którą często patrzę z okna kuchni.

## LATO

Sąsiad bez nogi chroni się w cieniu  
starej gruszy. Przez chwilę myślę,  
że pod biblioteczką szeleści mysz,  
lecz to kawałek rozprostowującej się folii.  
Ojciec pokazuje mi, jak słodkie są  
owoce białej morwy. Śmierci nie ma.

## PEŁNIA

Nadchodzi burza, plamy rozjaśniające  
ciepłą noc, przełęcz światła karmiąca  
maciejkę i wrotycz. Na boisku nasłuchujemy  
z córką: Ona – wiatru, ja – Boga bawiącego się  
materią jak kamykiem. Dla komarów  
jesteśmy pochodniami z krwi.

Rozpalam ognisko ze starych papierów –  
w zeszyście uwag moich uczniów znajdują zdania:  
„Przyglądał się bójce”, „Dwa razy brak katechizmu”.

Ostatnie płonące wyrazy, które udaje mi się odczytać z gazetki świadków Jehowy, brzmią: „niewolnicy Boga”, „na pewno umrzesz” oraz „żywi nie wiedzą nic”.

## LINIE

Tak, myślałem obrazami. Ale chciałem, żeby obraz mówił więcej – chłopak przy oknie za zazdrostką, patrzący, jak wieprzki pałaszują pod chlewem zeszłoroczne jabłka, Kalina rysująca serce, które ma zamknięte oczy. Ścierająca z policzka mój pocałunek.

Myślałem obrazami; widziałem, jak od chorego wybiegł lekarz i posłano po księdza. Ślepią węża, którego rozłożono mi na barkach, by zrobić nam zdjęcie. Chłopaka ukrytego w mężczyźnie, kobietę schowaną w matce: młodą parkę i ich umorusane, syte dziecko pożerające co dzień ich czas, pieniądze i seks.

## INKRUSTACJA

We śnie: roztrzaskany o betonową nogę mostu, pocięty karoserią na zoranym kołami pasie zieleni. Umieram, gniję i rodzę robaki. Karmię ziemię, która miała koić serce.

To wczoraj. Teraz księżyc jak pęcherz, żona obcina naszej śpiącej córce paznokcie. Nie mogę się rozproszyć – skupiony wsuwam pod kredens łapkę na myszy.

Najdelikatniej jak potrafię, żeby nie strzeliła pusta.

## TRZECH KRÓLI

Nieruchoma huśtawka, przedszkolna karuzela. Noc zbyt cicha, by zasnąć. Nagie modrzewie z pustymi, rozłożonymi rękami. Nad nimi czarne, rozpędzone jak młyńskie koło niebo. Mielące ciemność, kości zmarłych i żywych.

Poniżej święte włosy mojej śpiącej córki. Święta ślina cieknąca z jej ust. Święte rozpad, nęcza, przepych i cisza. W niej słyszę, jak moja żona wchodzi po schodach. Chcąc wejść do domu, kręci kluczem, majstruje przy zamku, nie wiedząc, że drzwi są otwarte.

# ŁUKASZ JAROSZ

---  
POLAND

Łukasz Jarosz (born in 1978) is a percussion player, vocalist and lyricist for bands including *Lesers Bend*, *Chaotic Splutter*, *Panoptikum* and *Katil Ferman*. He teaches Polish at a primary school and lives in the countryside near Olkusz. His first collection of poetry was *Soma*, published in 2006, which won first prize in the W. Gombrowicz Young Writers' Competition. It also won the Young Cultural Foundations prize, one of whose jurors, the poet Bohdan Zadura, said of it: "A collection of muted, unpretentious poems, unobtrusively meditative and moderately narrative, telling an honest story. Here we find sensitivity and an original use of metaphor, authenticity and subtlety. Death, which is there in the background, merely underlines the beauty of the world being described."

15<sup>EN</sup>

## BALLAD

Middy, the mower dies down in the garden.  
A snail abandons its shell, to shrivel naked  
among the pebbles. As I turn around,  
let go from my daughter's hands, a balloon  
slowly descends onto thorns of wild gooseberry.

We were a part of this world. Against it  
we had our hearts and fists. Like the tap roots  
of stubborn trees we held firmly to the ground.  
High up to our lips we raised a two-eared jug,  
and water went trickling down our necks and chests.

God remembered us like this:  
multitudinous like the stars,  
scattered around like rubbish.  
sprinkled about like sand.

## SIMPLE STORIES

Is there so little time left? Oh but of course  
I remember (if it weren't for him we wouldn't have been  
here). We collected pebbles in our pockets  
we examined ourselves in a spoon. The roar of a train racing past  
deprived us of our voices.  
Chorus. A low tuned guitar. Veinlet  
before the sting cold metal on the head  
when our height was measured (what hatred you felt).  
At the cinema sponge picked out of the armrest  
the sudden endings of films. We stood up the seats crashed shut.  
Above our heads the house lights rattled.

POLAND



**KINGDOM**

This heatwave, the twisting river casting up on its bank  
playthings entwined in waterweed and the heads of butchered pigs and cows.  
Long white teeth brushed by water and gravel.

This jetty, the sports ground, a wound greased with lard,  
wrapped in a headscarf so the teachers wouldn't see it.  
A speechless old man threatening us with his prosthesis

and then that day – the skinny, handicapped boy who clung  
to the fence wire, tugging at it and screaming, and his schoolmates  
bursting with laughter when he wouldn't let his mother drag him home.

There is no salvation. There are no ways to escape. (Do you remember the story  
of a god who devours his guilty or innocent children, of a serpent  
that lays an egg on the rocks, from which there emerges

a naked man – a stinking drunkard without a conscience?)  
Finally they tore him from the wire, his father hauled him to the porch.  
The boy was dribbling. He looked as if his mouth were full of goose feathers.

⋮

I'm lying in the bath as rain is falling.  
I'm drinking a sour liquid from the Gypsies.  
Water and skin are no different as I soak into the lather.  
All day long I burned brushwood before the terrace.  
The only break I gave myself was to separate  
a pair of already blood-stained boys.

**YARN**

A day in June. A tall, bright monument.  
A patch of trefoil, nuthatches in the air,  
which blew in behind my schoolmates' shirts.  
Minutes evenly measured. Like the short stick  
my mother took to the shop to buy me the right-sized shoes.  
Here's a barrow full of solidified cement. Some steps – here, in a  
frost, my dog gave birth to a stillborn puppy.  
The day is white. Stumps of hornbeam by the shed waiting for the axe.  
They're very tough to chop. They're shot through with rock-hard fibre,  
punctured with dark-brown wood knots.

**WIND**

The crunch of ice, a path positioned between  
trees that are rustling. I am a wanderer  
in a dream, I'm writing this poem at night, in a room  
with a view of the misshapen branches of an ice-caked linden  
The piled snow has reached the gate. For some days Marta's  
been reading an autistic boy's diary, my father's  
detached retina is being lasered. Frost hung  
on the lips, outside there's the crash of a train.  
Ice that's curdling, a poem that's waiting.  
I am positioned in love. Futile, helpless  
as in a dream. Today I borrowed from Mateusz  
Paul Weller in concert, The Fall and D.R.I.  
I covered the car with tarpaulin, I swept the snow  
from my boots. Before I entered the house I listened  
to my wife at the stove moving aside the ash pan lid  
so the fire would consume more air.

## IN THE NATURAL COURSE

Under the ground the bones of loved ones are piling up in layers.  
 The graveyard worker was reeling off an extension cord,  
 while another spread asphalt on the storehouse roof.  
 Outside the gate stood a car with a safety belt  
 trapped in the door, a gloomy man unearthed  
 a stool from a container, sat down on it and stared at us.  
 This is the earth, in which we shall be terribly buried,  
 you joked, as you pointed at the departing bus. We started to  
 run, but it soon dawned on us that we'd never make it  
 and we came to a stop with our mouths full of frosty air.

## DEATH

Amid dirty plates and mugs and sausage skins  
 next to a hand-cranked machine for cutting pasta  
 next to the fire-scorched stinking ebonite  
 handles of a pot in haste in the course of a rainless storm  
 sweating staring as hard as I possibly can I'm trying  
 with a teaspoon to dig out a scrap of egg shell  
 that's stuck in a very tall glass.

## DUCK BLOOD SOUP

From this spot you can see the snow-coated statue  
 of the school's patron. When I was a student here,  
 I was marked down for not knowing the catechism.  
 I used to share Christmas wafers with people I hated.  
 From this spot you can see the statue. A thick snowy cross.  
 I'm airing the kitchen, I'm breathing out frost.  
 The days are like a stick wrestled from a dog's jaws,  
 a fish yanked out of the river.

## RECORDING

Taciturn branches, a torrid flurry  
 from dampened plant stems. A buzzard hovering  
 above an overgrown sports ground. Just briefly  
 I was absent, three things I did automatically:  
 I soaked the frying pan used for scrambled eggs,  
 I washed Kalina's feet clean of playground dirt.  
 I waved to a pal driving past in a car  
 who for a can of Coke at primary school  
 ate two little guppies from the fish tank.

## DOUBLE LANDSCAPE

I  
 When the power station cuts off the current, the village ceases to exist.  
 The beams of flashlights cut across the windows. In darkness the  
crunch of snow
 and of palms. The bus is the only little light. In front of me, at  
 the wheel, sits a man I was sure had died.  
 But it must have been somebody else my mother mentioned.

II  
 I'm sitting at home with my sick daughter. Kalina asks me questions:  
 "do you see this?", "what does don't bother mean?" Snow has  
coated the window,
 the neighbour's parked on hazard lights, his mother is scaling fish.  
 The lamp goes out on the porch and the one thing I can see is the  
shadow of a cloud,
 which, gliding, stifles a field beyond the bus stop. Soon it'll get here too.

**WAY OVER YONDER**

Pine forest, a glass of hot tea releasing its infusion.  
 Tomorrow I'm going to be thirty-five. Only three, two years ago  
 I thought that Other Worlds existed. There's no other world  
 but this one: I drank up the dregs of *pepkówka*,\* I killed a mosquito  
 full of my wife's blood.

\* Translator's note: vodka-based liquor usually flavoured  
 with lemon and ginger, traditionally drunk to celebrate a birth

**ANOTHER BOY'S STORY**

When I ran off to pilfer fruits from orchards,  
 the wind pushed me, blared at my back, I was escorted by  
 the solidified stares of dogs standing behind picket fences.  
 A starling struck by a stone flew vertically into the trefoil,  
 into bird cherry shrubs. The bark stained my hands, the trees dropped litter,  
 a gust of wind set the branches swaying and I was scared to come down.  
 I am just a part of this story. Here I sit in the grass, spitting out the pips.  
 My name is Henio Błaszczuk, I'm nine years old.  
 Tomorrow I'm going home. For now I'm watching the birds as they  
 depopulate, then crowd an ancient cherry tree.

**THE MARSH**

With my parents I'm cleaning my grandparents' grave.  
 I'm using a rice-root brush to rub off foaming moss.  
 I take the buckets to fetch water, I stand in line  
 for a tap that's finished with a piece of hose.  
 By the gravestone, as they're praying, I hold my thumbs for luck  
 in the belt loops of my pants. I sensed that a thought would lead me here.  
 It'll push me the right way towards feeling relief, for at last I've

been found, like in a game of hide-and-seek.  
 I'm cleaning the marble, I'm carrying water.  
 In the real world a tall spruce, a hand brush. In the dream world  
 someone's felling an apple tree I often gaze at from the kitchen window.

**SUMMER**

The one-legged neighbour is sheltering in the shade  
 of an old pear tree. For a while I'm convinced  
 there's a mouse rustling under the bookcase,  
 but it's a piece of plastic straightening itself out.  
 My father shows me how sweet the fruits  
 of white mulberry are. There is no death.

**FULL MOON**

A storm's coming, patches brightening up  
 a warm night, a gully of light feeding  
 evening stock and tansy. On the sports ground my  
 daughter and I are listening: She to the wind, I to God playing  
 with material like pebbles. For the mosquitoes  
 we're flaming torches of blood.  
 I light a bonfire made of old papers –  
 in a notebook full of my pupils' marks I find the phrases:  
 "He was watching the tussle", "Failed catechism twice".  
 The final burning words that I manage to make out from  
 the Jehovah's Witnesses' news-sheet go like this: "slaves of God",  
 "you are sure to die" and "the living know nothing at all".

**LINES**

Yes, I used to think in pictures. But I wanted  
the picture to say more – a woman at the window  
behind her lace curtains, a pensive man watching  
the piglets feasting on last year's apples by the sty.  
Kalina drawing a heart that has its eyes tight shut,  
wiping her cheek clean of my kiss.

I used to think in pictures; I'd see the doctor running  
from the patient and someone sending for the priest. The eyes of the snake  
that's been stretched across my shoulders to have our photo taken.  
The boy who's hidden in a man, the woman concealed  
in a mother: a young couple and their grubby, sated child  
daily devouring their time, their money and their sex.

**INLAY**

In a dream: shattered against the concrete  
foot of a bridge, chopped up by the body of a car  
on a wheel-ploughed strip of greenery.  
I'm dying, I'm rotting and breeding maggots.  
I'm feeding the earth, which was meant to ease the heart.

That's yesterday. Now the moon is like a blister,  
my wife is clipping our sleeping daughter's nails.  
I mustn't be distracted – concentrating,  
I slide a mouse trap under the dresser.  
As gently as I possibly can,  
so that it won't fire off empty.

**TWELFTH NIGHT**

A motionless swing, a preschool carousel.  
A night too silent to fall asleep. Naked larch trees  
with empty arms spread wide. Above them  
black and racing like a millwheel, the sky.  
Grinding the darkness, the bones of the dead and the living.

Below the sacred hair of my sleeping daughter.  
The sacred saliva trickling from her lips. Sacred breakdown, hardship,  
splendor and silence. Within it I can hear my wife  
coming up the steps. Wanting to enter the house,  
she's turning the key, fiddling with the lock,  
not knowing that the door is open.

# ŁUKASZ JAROSZ

LENKIJA

Łukasz Jarosz (Lukašas Jarošas) gimė 1978 m. Grojo mušamaisiais grupėse *Lesers band*, *Chaotic Splutter*, *Panopticum*, *Katil Ferman*. Gyvena kaime prie Olkušo, dirba lenkų kalbos mokytoju. Jo pirmoji eilėraščių knyga *Soma* (2006) laimėjo W. Gombrowicziaus jaunųjų autorių konkursą. Kitos poezijos knygos: *Balta savaitė* (Biały tydzień, 2007), *Mimikrija* (Mimikra 2010), *Lėta ugnis* (Wolny ogień, 2011), *Iš už* (Spoza, 2011).

25<sup>LT</sup>

## BALADĖ

Vidudienis, užgęsta sode žoliapjovė.  
Sraigė palieka kriauklę, kad nuoga sudžiūtų  
tarp akmenukų. Man nususukus  
iš dukros rankų išsprūdęs balionas  
leidžiasi iš lėto ant laukinio agrasto dyglių.

Priklausėme šitam pasauliui. Prieš jį  
buvo mūsiškė širdis ir kumščiai. Lyg atkaklių  
medžių šaknys tvirtai laikėmės žemės.  
Iki pat lūpų kėlėm dviąsį ąsotį,  
o vanduo varvėjo per kaklą ir krūtinę.

Dievas tokius mus įsiminė:  
padaugintus lyg žvaigždės,  
išmėtytus tarsi šiukšlės.  
Išbarstytus tarytum smėlis.

## PAPRASTOS ISTORIJOS

Liko tiek mažai laiko? Ak žinoma  
prisimenu (jeigu ne jis nebūtų čia  
mūsų). Rinkom į kišenę akmenukus  
žiūrėjom į savo atspindį šaukšte. Pravažiuojančio  
traukinio dundesys nešėsi mūsų balsus.

Priedainis. Žemai suderinta gitara. Gyslėlė  
prieš bakstelint šaltas metalas prie galvos  
kai matuodavo mūsų ūgį (taip jautei neapykantą)  
kino salėj iš atkaltės iškrapštyta kempinė  
staiga pasibaigiantys filmai. Stodavomės bildėdavo kėdės.  
Virš galvų traškėdavo dienos šviesos lempos.

LENKIJA

## KARALYSTĖ

Ta kaitra, susirangiusi upė meta į krantą  
augalais apsvėlusius žaislus paskerstų kiaulių ir karvių galvas.  
Ilgi dantys išplauti vandens ir žvyro.

Tas lieptas, aikštynas, žaizda tepama taukais,  
aprišama skepeta, kad auklėtojai nepastebėtų.  
Nebylys senis grasinąs mums protezu

ir ta diena – liesas silpnaprotis berniukas prisišliejo  
prie tvoros tinklo, draskė jį rėkdamas, o bendrai  
plyšo juokais, kai nesileido motinos partempiamas namo.

Nėra išganymo. Nėra kur pabėgti. (Ar prisimeni tą istoriją  
apie dievą ryjantį savo kaltus ar nekaltus vaikus, apie gyvatę  
perinčią ant akmenų kiaušinį, iš kurio išsilukštėna

nuogas vyras – pradvokęs girtuoklis be sąžinės?)  
Galiausiai atplėšė jį nuo tinklo, tėvas įvilko jį prieangį.  
Berniukas seilėjosi. Atrodė lyg jo burna būtų pilna žąsų plunksnų.

⋮

Guliu vonioje, lietui lyjant.  
Geriu iš čigonų pirktą rūgštų gėrimą.  
Vanduo ir oda nesiskiria, sunkiuosi į putą.  
Visą dieną deginau prie trobos durų krūmokšnius.  
Tik trumpam atsitraukiau, kad išskirčiau  
du jau susikruvinusius vaikigalius.

## VERPALAS

Birželio diena. Šviesus, aukštas paminklas.  
Liucerna užžėlęs sklypas, bukučiai ore,  
įkrisdavę draugams po marškinius.

Minutės seikėjamos lygiai. Tarsi lazdele,  
kurią motina nešdavosi į parduotuvę suieškoti man tinkamų batų.  
Šalimais karutyje išdžiūvęs cementas. Laiptai – čia per  
šalčius mano kalė atsivedė negyvą šunytį.

Balta diena. Palei sandėliuką laukia kirvio skroblių kamieniai.  
Sunku juos kapoti. Jie sudaigstyti iš tvirtų skaidulų,  
išvarpyti tamsių atšakų.

## VĖJAS

Traška ledas, takelis bėga tarp  
šlamančių medžių. Esu klajūnas  
per sapną, rašau šį eilėraštį vakare, kambaryje,  
iš kurio matosi išlaužytos apledėjusios liepos šakos.

Aukštos pusnys siekia vartus. Marta kelintą dieną  
skaito berniuko autisto atsiminimus, tėvui  
lazeriu prisiuvo atšokusią tinklainę. Šaltis tvyrojo  
burnoje, už sienos tarškėjo traukinys.

Ledas kerta, eilėraštis laukia.  
Aš paguldytas meilėje. Menkas, bejėgis  
tarsi sapne. Iš Mateušo šiandien pasiskolinau  
Polo Velerio koncertinį, The Fall ir D. R. I.

Pridengiau automobilį brezentu, nusipurčiau nuo batų  
sniegą. Prieš įžengdamas į namus išgirdau,

kaip mano žmona atitraukia krosnies sklendę,  
kad ugnis pagautų daugiau oro.

## SAVAIME

Po žeme sluoksniuojasi artimųjų kaulai.  
Kapinių darbuotojas išvyniojo ilgintuvą,  
kitas lopė derva būdelės stogą.

Už vartų automobilis ir jo durelių privertas  
saugos diržas, juodbruvas vyras atkapstė  
konteineryje taburetę, ant jos sėdėdamas spoksojo į mus.

Tai žemė, kurioj baisiai būsim užsiknisę,  
pajuokavai rodydama man nuvažiuojantį autobusą. Leidomės  
vytis, bet netrukus supratom nespėsią  
ir sustojome pilnomis burnomis ledinio oro.

## MIRTIS

Tarp nešvarių lėkščių puodelių dešros odelių  
šalia ranka sukamos mašinėlės pjaustyti makaronams  
šalia smirdinčių pridegusių ebonitinių  
puodo ąselių paskubomis audrai be lietaus siaučiant  
suplukęs atidžiai kaip tik įmanydamas mėginu  
iškabinti šaukšteliu kiaušinio lukšto šukelę  
įkritusią į aukštą stiklinę

## JUKA

Iš tos vietos matyti apsnigtas mokyklos  
globėjo paminklas. Kai mokiausi čia,

gaudavau pastabų neišmokęs katekizmo.  
Laužiau kalėdaitį su tais, kurių neapkenčiau.

Iš tos vietos matyti paminklas. Storas sniego kryžius.  
Vėdinu virtuvę, kvėpuoju šalčiu.  
Dienos lyg šuniui iš dantų ištrauktas šakalys,  
iš upės išplėšta žuvis.

## UŽRAŠAS

Tylinčios šakos, kaitra dvelkteli  
nuo perdrėkusių stiebų. Suopis suka ratus  
virš užžėlusio aikštyno. Akimirką  
užsisvajojęs, instinktyviai padariau tris dalykus:

užmerkiau keptuvę, kurioje kečiau kiaušinieneę,  
nuploviau Kalinai žaidimų aikštelėje išpurvintas kojas.  
Pamojau automobiliu pravažiuojančiam bičiuliui,  
kuris pradinėje už kolos skardinę  
prarijo dvi akvariumo žuvytes.

## DVIGUBAS PEIZAŽAS

I  
Elektrinei išjungus srovę, kaimas nustoja egzistuoti.  
Langus skvarbo žibintuvėlių šviesa. Tamsoje traška sniegas  
ir plaštakos. Autobuso vienintelis žiburys. Priešais mane šalia  
vairuotojo atsisėda žmogus, apie kurį maniau kad miręs.  
Tai vis dėlto kažką kitą minėjo man motina.

II  
Sėdžiu namie su sergančia dukra. Kalina klausinėja:  
„ar matai šitą?“, „ką reiškia: be malonės?“. Sniegas užpustė langą,

kaimynas stovi įsijungęs avarinius, jo motina darinėja žuvį.  
 Priėngyje užgęsta lempa, ir vienintelį tematau debesies šešėly,  
 slinkdamas jis užgesina lauką už stotelės.  
 Netrukus ateis ir čia.

## ANTAI, ANTAI

Pušiena, arbata stiklinėje skleidžia esenciją.  
 Rytoj man sueis trisdešimt penkeri. Dar prieš dvejus, trejus  
 Maniau, kad egzistuoja Kiti Pasauliai. Nėra kito pasaulio,  
 tik šitas: išgėriau kas liko nuo gimtųjų, nudaužiau uodą  
 pripampusį mano žmonos kraujo.

## KITO BERNIUKO PASAKOJIMAS

Kai pabėgau vogti vaisių iš sodų,  
 vėjas stūmė mane, trimitavo į nugarą, mane lydėjo  
 iš už tvorų įdėmios šunų akys.

Akmens kliudytas varnėnas smigo stačiai į liucerną,  
 į ievų krūmokšnius. Žievė tepė rankas, šiukšlino medžiai,  
 vėjelis lingavo šakas, ir bijojau lipti žemyn.

Aš – tik dalis tos istorijos. Sėdžiu žolėje, spjaudau kauliukus.  
 Esu vardu Henius Blaščykas, man devyneri.  
 Bekojis kaimynas slepiasi senos  
 kriaušės šešėlyje. Kurį laiką man atrodo,  
 kad po knygų lentyna šnara pelė,  
 bet tai besitiesiančios folijos atraiža.  
 Tėvas rodo man, kokie saldūs  
 baltojo šilkmedžio vaisiai. Mirties nėra.

## PILNATIS

Ateina audra, dėmės nušviečia  
 šiltą naktį, šviesos tarpekliis, maitinąs  
 motiejukus ir bitkrėsles. Klausėmės aikštyne  
 abu su dukra: ji – vėjo, aš – Dievo, žaidžiančio  
 materija lyg akmenukais. Uodams  
 esame kraujo deglai.

Sukuriu laužą iš senų popierių –  
 savo mokinių pastabų knygutėje randu įrašyta:  
 „Stebėjo muštynes“, „Dukart neišmoko katekizmo“.  
 Paskutiniai liepsnojantys žodžiai, kuriuos suspėju perskaityti  
 Jehovos liudytojų laikraštėlyje, tokie: „Dievo vergai“,  
 „išties mirsi“ ir „gyvieji nieko nežino“.

## LINIJOS

Taip, mažčiau vaizdais. Bet norėjau,  
 kad vaizdas būtų iškalbingesnis, – berniukas  
 lange žiūri pro žaliuzes, kaip paršeliai  
 dorėja prie tvarto pernykščius obuolius,  
 Kalina piešia širdį, kurios akys užmerktos.  
 Valosi nuo skruosto mano bučinį.

Mažčiau vaizdais; mačiau, kaip iš lignonio namų  
 išbėgo gydytojas, ir buvo pakviestas kunigas. Akis gyvatės,  
 užmestos man ant pečių, kad išeitų nuotrauka.  
 Berniuką, pasislėpusį vyre, moterį, slypinčią  
 motinoje: jaunuolių porelę ir murziną, sotų jų vaiką,  
 ryjantį kasdien jų laiką, pinigus ir seksą.



## INKRUSTACIJA

Sapne: ištiškęs į betoninę  
tilto koją, supjaustytas kėbulo nuolaužų,  
ratų išartoje skiriamajoje juostoje.  
Mirštu, pūvu ir gimdau kirmėles.  
Maitinu žemę, kuriai priklausė raminti širdį.

Tai vakar. Dabar mėnulis tarsi pūslė,  
žmona karmo nagus miegančiai mūsų dukrai.  
Negaliu išsibarstyti – susikaupęs  
kišu po indauja pelėkautus.  
Kaip įmanydamas atsargiau,  
kad neiššautų tušti.

## PER TRIS KARALIUS

Sustingusios sūpynės, darželio karuselė.  
Naktis per tyli kad užmigtum. Nuogi maumedžiai  
iškėtę dykas rankas. Virš jų  
juodas, įsismaginęs lyg malūno ratas dangus.  
Maląs tamsą, mirusių ir gyvųjų kaulus.

Žemiau šventi mano miegančios dukros plaukai.  
Šventos seilės dryksta jai iš burnos. Šventas irimas, skurdas,  
prabanga ir tylą. Joje girdžiu, kaip mano žmona  
lipa laiptais. Nori įeit į namus –  
sukioja raktą, krapštosi prie spynos,  
nenumanydama, kad durys atrakintos.